

Dwa oblicza
Hye-jin

Marta Żurawska

be!
YA!

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz
Redakcja: Dominika Dziarmaga
Korekta: Dominika Dziarmaga, Kamila Galer-Kanik
Projekt okładki: Wioletta Rybak

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: kontakt@beya.pl
WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
beya.pl/user/opinie/dwaobl
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-3644-7

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Prolog

Mówią, że owa historia nigdy nie została spisana. Że nie wolno było jej utrwalić. A ci, którzy próbowali to zrobić, nigdy nie dotarli do ostatniej kropki. Przechodziła więc z ust do ust w cieniu gór, pod gołym niebem i strzechami domów. Każde pokolenie pamiętało ją trochę inaczej, ale sens zawsze pozostawał ten sam.

Dawno temu, jeszcze zanim powstały metropolie, w małej wiosce u stóp góry Bukhansan żyła dziewczyna. Nikt nie miał pewności, w którym roku się urodziła ani gdzie była jej rodzina. Przesądni starsi mieszkańcy mówili, że przyszła na świat przerażającą zimą, w dniu, gdy słońce nie pojawiło się nawet na chwilę na niebie. Inni za to powiadali, że to błakający się wśród nich duch. Nie znano jej imienia i żadnego jej nie nadano, bo nikt się do niej bezpośrednio nie zwracał.

Nocą była dzieckiem jak każde inne. Biegła boso po ziemi i traktowała noc jako dzień. Nosila prosty hanbok w wyblakłych barwach i śmiała się głośno. Jej twarz była młoda, oczy świeciły, a dłonie jeszcze nie знаły ciężaru pracy. Wydawała się zwyczajna aż do chwili, gdy słońce zaczynało pojawiać się na horyzoncie.

Kiedy promienie słoneczne dotykały jej skóry, działo się coś, o czym mówiono tylko po cichu. Dziecko znikało, jakby nigdy nie istniało. Na jego miejscu stawiała stara kobieta, o plecach pamiętających dziesiątki lat. Jej twarz była porwana zmarszczkami, jak wyschnięta ziemia na polach ryżowych po złym sezonie, a głos, gdy sama do siebie mówiła, był niski, chrapliwy i ciężki od wiedzy, której nie powinno mieć jedno życie.

Mówiono, że to słońce ją budziło. Że stanowiło klucz i przekleństwo zarazem. Gdy dzień przechylał się ku wieczorowi, a światło znikało, kobieta znów stawiała się dziewczynką.

Wieśniacy szeptali, że to kara bogów albo dar duchów gór. Mudang, szamanki w barwnych szatach, paliły kadzidła i potrząsały dzwonkami,

próbując odczytać jej los. Jedni twierdzili, że nosi w sobie głęboki, niewypowiedziany żal całej krainy i złotej dynastii Han. Inni bali się, że jest cieniem przyszłości, która jeszcze się nie wydarzyła.

Nigdy nie zapytano jej, kim naprawdę jest. A może pytano, lecz nikt nie zapamiętał odpowiedzi? Legenda mówi, że pewnego dnia dziewczynka-staruszka odeszła w góry, tam, gdzie słońce rodzi się wolniej, a czas zapomina o ludziach. Niektórzy twierdzą, że nadal żyje, ukryta między światłem a cieniem. Inni, że była tylko opowieścią, przestrogą albo czymś snem.

Ale do dziś, gdy w Korei słońce świeci wysoko na niebie, niektórzy mieszkańcy wspominają starą historyjkę o podwójnej kobiecie, która zawsze była sama...

Ojciec nachylił się przy posłaniu córki, która leżała na cienkiej macie rozłożonej przy ścianie. Papierowa lampka rzucała na belki sufitu cienie kwiatków. Za drzwiami słychać było cykady i szum wiatru schodzącego z gór.

– Tak właśnie opowiadała moja mama – dokończył, gładząc dziewczynkę po ciemnych włosach. – I jej matka przed nią. Nikt nie wie, jaki los spotkał tajemniczą dziewczynkę.

Hye-jin leżała zwinięta w kłębek, przytulona do starej, zszywanej wielokrotnie poduszki. Jej oddech powoli się uspokajał, a rzęsy drżały jeszcze przez chwilę, jakby historia wciąż krążyła pod jej powiekami. Gdy ojciec spojrzał na jej twarz w świetle lampy, przez ułamek sekundy przeszył go smutek.

– *Appa...* – wymamrotała sennie. – A ta dziewczynka... myślisz, że się bała?

Nie odpowiedział od razu, ale chwycił w dłonie jej policzki i ucałował jej czołko.

– Myślę, że nie – wyszeptał. – Ale mogła być bardzo samotna.

Jego córeczka uśmiechnęła się ledwo widocznie i zasnęła. Jej dłoń zacisnęła się na rękawie jego kurtki, a potem powoli ją puściła. Pogłaskał ją po zaróżowionej buzi. Siedział jeszcze chwilę, wsłuchując się w jej spokojny oddech. Gdy był pewien, że śpi już głęboko, wstał. Odsunął drzwi, stawiając kroki ostrożnie, aby jej nie zbudzić, i chwycił torbę z podłogi.

Przeszedł przez cały duży dom, który był skąpany w ciemności. Przy wyjściu czekała na niego matka dziewczynki. Miała na sobie prosty

czerwony płaszcz, a włosy splecione w ciasny warkocz. Nie płakała już, lecz w jej oczach czaiło się coś gorszego niż łzy – pogodzenie się ze stratą.

– Śpi? – zapytała szeptem.

Skinął głową i ją objął.

– Nie możemy zostać z czymś takim... – zaczęła kobieta, ale głos jej się załamał.

Ojciec jeszcze raz zerknął na posiadłość, która ukryta była wśród drzew wiśni, z dala od innych domów czy ulicy. Jeśli ktoś nie wiedział o jej istnieniu, to ciężko byłoby do niej trafić.

– Zaczniemy od nowa – powiedział cicho. – W nowym miejscu, gdzie nikt nas nie zna, i założymy nową rodzinę, a Hye-jin...

Zdusił w sobie ostatnie słowa, bo głos za bardzo mu drżał.

Małżeństwo odeszło pod osłoną nocy ścieżką prowadzącą między drzewami i dalej polami ryżu, gdy mgła była tak gęsta, że świat wydawał się nie mieć granic. Ich kroki zniknęły wraz z ich rzeczami, jakby nigdy ich tam nie było.

A kilkuletnia dziewczynka została sama.

Gdy rano obudziła się w pustym domu, światło dnia powoli wpęzało przez okna. Znow poczuła okropny ból w całym ciele. Od jakiegoś czasu *dzień* siał w jej ciele spustoszenie. Gorące łzy płynęły jej po policzku, kiedy biegała po całym domu w poszukiwaniu rodziców.

I tak jak od setek lat słońce weszło nad górą Bukhansan, tak legenda, której nigdy nie zapisano, właśnie zaczynała się na nowo.

A w głowie Hye-jin pojawił się cichutki głos, który zaczął jej towarzyszyć każdego dnia.

– *Annyeonghaseyo*¹, Hye-jin.

¹ *Annyeonghaseyo* (kor. 안녕하세요.) – Witaj



Rozdział 1.

Hye-jin w ciele osiemdziesięcioletniej wciąż czuła się jak swoja dwudziestosiedmioletnia nocna wersja. Nawet jeśli stawy jej strzykały, skóra była pomarszczona, a włosy straciły czarną barwę i w ich miejsce pojawiły się białe kosmyki.

W komisariacie było jeszcze cicho. Słońce ledwo wyłoniło się zza horyzontu, a chłodne światło jarzeniówek odbijało się od pustych biurków. Szła korytarzem z termosem w rękę, poprawiając biały fartuch, gdy kątem oka zobaczyła sylwetkę opartą o framugę drzwi prowadzących do gabinetu.

Detektyw Kang Beot-seok wyglądał, jakby właśnie wrócił z całonocnej akcji. Miał podkrążone oczy, wymiętą koszulę, a ruchy powolne i ciężkie. Przeciągnął się i mruknął coś pod nosem, bardziej do siebie niż do niej.

– Wygląda pan, jakby mógł się przewrócić od byle podmuchu, detektywie Kang – rzuciła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– To się nazywa poranek po trzech dniach bez poranka, pani Nam – odburknął mężczyzna, gdy skinął jej głową na powitanie, i opadł ciężko na krzesło.

Westchnęła cicho, odkręciła swój termos i bez pytania nalała mu herbaty do papierowego kubka.

– Proszę, niech się pan napije – powiedziała łagodniej i włożyła mu go do dłoni. – Lepiej, żeby nie umarł pan w komisariacie... – dodała, siłąc się na żart. – Pewnie nawet teczki by panu nie otworzyli. Każdy by wiedział, że to z przepracowania, detektywie Kang.

Mężczyzna spojrzał na nią podejrzliwie, jakby myślał, że byłaby w stanie dolać mu do herbaty truciznę, ale najpewniej chodziło mu o to, że nie spodobał mu się kawał.

– Nie jest taka zła – wymamrotał, co w jego języku brzmiało jak entuzjastyczny zachwyt.

Hye-jin uśmiechnęła się żałośnie, udając, że jest jej to obojętne. W duchu jednak zanotowała, że to pierwszy raz, gdy przyjął coś od niej bez aż tak sarkastycznego komentarza. Naprawdę musiał być zmęczony.

Odeszła od niego już bez słowa i skierowała się do małego pomieszczenia obok magazynku z papierem i środkami czystości. To był jej mały kantorek. Pachniało tam proszkiem do prania i starym mydłem w kostce.

Przy drzwiach, tuż nad wieszakiem na płaszcze, zawsze mijala małe wyszczerbione lusterko, które bezlitośnie odbijało każdy szczegół. Hye-jin odruchowo zerknęła w jego stronę, choć zwykle unikała tego widoku za dnia. Zobaczyła kobietę, której nienawidziła od małego i przez którą utraciła rodzinę. Pod osłoną nocy jej włosy były lśniące, gęste i czarne jak skrzydła kruka. W świetle dnia, choć wciąż zadbane, zdradzały wiek, połyskując siwymi pasmami. W swoje oczy uwielbiała wpatrywać się tylko wtedy, kiedy odbijały się w nich gwiazdy, a nie gdy otoczone były siecią zmarszczek. Usta, cienkie i lekko zaciśnięte, nosiły ślad ciągłego wykrzywania ich w dół, a wiotką skórę na policzkach szpeciły plamki starcze.

Mimo tych wszystkich oznak przemijania było w niej coś uporczywie młodego. Może to, jak starała się prostować plecy, choć miała wrażenie, że z każdym tygodniem jest jej coraz ciężiej? A może to ten błysk w oczach, który pojawiał się, gdy dostrzegała coś intrygującego? Na przykład w miarę przystojnego detektywa...?

Ten dar, który częściej nazywała przekleństwem, nie dawał jej przewagi. Bo w młodszej wersji nie miała żadnego życia. Nie ukończyła szkoły, nie miała wykształcenia, znajomości i pracy. Ani szansy na normalne życie i założenie rodziny.

Hye-jin westchnęła cicho, odwróciła się od lusterka i chwyciła mop. Nie miała na to czasu. Na oglądanie odbicia, które wracało do niej w przeklętych promieniach słońca.



Niedługo potem, kończąc sprzątać kolejny z gabinetów na parterze, usłyszała nagle podniesione głosy dochodzące z biura, gdzie zostawiła detektywa Kanga. Wychyliła głowę z pomieszczenia i zobaczyła, jak na końcu korytarza dwóch policjantów prowadzi zażartą kłótnię, a Kang ma minę, jakby mówił: „*Dajcie mi wszyscy spokój!*”.

Hye-jin uśmiechnęła się pod nosem. Jej życie to wprawdzie była jedna wielka tajemnica i nieustanna walka o jej utrzymanie, ale takie zwykłe ludzkie sprzeczki w komisariacie? To coś, co niesamowicie ją uspokajało. Taki mały przypominać, że świat jednak ma swoje stałe punkty.

Stała tak, podpatrując, jak zachowywał się Kang. Był jak skała. Uparty, samotny i... skrzywdzony. Czasem odnosiła wrażenie, że nosi na barkach ciężar całego świata, a jego zaciśnięta szczęka i chłodne spojrzenie służyły mu jako tarcza, którą zasłaniał się, by nie pokazać słabości. Nieraz czuła się jak jego matka, choć sama tego nienawidziła. On też nie znoślił, gdy mu matkowała. Gdyby jednak nie widział w niej staruszki, mógłby odebrać to zupełnie inaczej. Dlatego starała się być subtelna, bardziej wyrozumiała i czujna. Zawsze przyglądała mu się uważniej niż inni. Widziała, jak bardzo mu zależy, ale nie na ludziach, na których powinno, lecz na sprawach, na zagadkach pochłaniających go bez reszty.

I choć często irytował ją ten jego chłód, wiedziała, że pod tą twardą powłoką kryje się ktoś, kto po prostu boi się zaufać. Ktoś, kto tak jak ona nosi w sobie więcej bólu, niż potrafi to pokazać. Bo tacy jak ona potrafili rozpoznać to u innych.

Nie mogła jednak za długo na niego patrzeć i pozwalać sobie na przerwę w pracy. Nawet jeśli w zasadzie nie była formalnie zatrudniona w komisariacie. Dzięki uprzejmości funkcjonariuszy pozwolono jej tak dorabiać: kilka razy w tygodniu myła podłogę, ścierała kurz i pomagała przy lekkich pracach.

Próbując ukryć delikatny rumieniec, przeszła obok mężczyzn, popychając wózek, gdzie wsadziła wiadro z brudną wodą. Weszła do starej windy, która przerażała swoim wyglądem, i zjechała na dół, aby wyjść przed budynek. Brudna woda wylądowała zaraz w kracie kanalizacyjnej.

Naraz tuż przy niej zatrzymał się kurier w maseczce. Wzdrygnęła się, kiedy stanął – jak dla niej – zbyt blisko. Mężczyzna wyciągnął w jej kierunku małej wielkości karton.

– Czy może to pani przekazać detektywowi Kangowi? – spytał, wpatrując się w nią czujnie.

– Oczywiście. – Wytarła dłonie w fartuch i wzięła od niego paczkę.

– Dziękuję. – Skinął głową i od razu się odwrócił, by odejść.

Hye-jin chciała jeszcze zapytać, czy nie zgubił etykiety, bo zorientowała się, że pudełko było nieoznakowane, nim jednak zdążyła to zrobić, kurier wsiadł do ciężarówki i odjechał.

Wzruszyła ramionami, będąc tylko trochę zainteresowana, co mógł dostać detektyw, i położyła paczkę na wózku. Wróciła do środka z zamiarem posprzątania wspólnej kuchni, a nim dotarła do kantorka, aby wymienić potrzebne jej do tego rzeczy, weszła do sali, gdzie stało kilka biurek.

– Do mnie, pani Nam? – zapytał Kang, widząc ją z paczką.

– Tak, detektywie Kang – odpowiedziała.

Kang obejrzał karton z każdej strony, otworzył go i zmarszczył brwi. Po chwili wysunął bezpośrednio z kartonu na leżące na biurku dokumenty połowę pękniętej zawieszki w kształcie kwiatu wiśni i karteczkę.

Hye-jin momentalnie serce zabiło tak mocno, że zdawało jej się, iż za moment rozerwie jej klatkę piersiową.

Złapała się rogu biurka, gdy nogi się pod nią ugięły.

– Pani Nam! – Kang poderwał się i pomógł jej usiąść na zajmowanym wcześniej krześle. – Czy wszystko w porządku?

Ale Hye-jin nic sobie nie zrobiła z jego pytania, tylko zerknęła na karteczkę. Na widok zapisanych na niej znaków miała ochotę zwymiotować ze stresu:

Detektywie Kang, czy pomoże mi pan znaleźć właścicielkę drugiej części naszyjnika?

– Pani Nam? Niech się pani napije herbaty. – Kang przekazał jej papierowy kubek, podany przez któregoś z kolegów stojących już za jego plecami.

– Tak... Tak, po prostu... trochę mi słabo – wymamrotała, ale skinęła głową w podziękę.

Kang również kiwnął głową. Wstając z klęczek i dopuszczając do Hye-jin przejętego młodego detektywa, sam spojrzał zaintrygowany

na przysłaną mu kartkę. Włożył ochronne rękawiczki wygrzebane z szuflady i uniósł zawieszkę na wysokość oczu.

– Sawewon Jin-wook – odezwał się rzeczowym tonem, nie odrywając wzroku od błyskotki. – Zajmij się odpowiednio panią Nam.

Detektyw Sawewon natychmiast podjął się rozmowy ze starszą panią, a Kang już nie zaprzętał sobie nimi głowy. Zawieszka okazała się cięższa, niż się spodziewał. Miała lekki różowawy odcień, który już prawie w całości się starł. Kwiat wiśni był pęknięty, a złamanie przechodziło prawie idealnie przez sam środek.

– To nie jest tania ozdóbka – mruknął do siebie.

Sięgnął po notatnik z kieszeni kurtki i otworzył go na czystej stronie. Zaczął szkicować kwiat, pilnując wszystkich detali. Każda mikroskopijna nierówność i rysa znalazły się na rysunku.

– Hej, Kang – odezwał się jeden z detektywów przy swoim biurku. – Co to?

– Jeszcze nie wiem – rzucił beznamiętnie. – Ktoś chciał, aby dotarło to do mnie – burknął już bardziej sam do siebie, ale reszta wciąż mu się przypatrywała. – Ale czemu?

Oderwał na chwilę wzrok od notesu i chwycił w dłoń karteczkę.

– Sprawdźcie wszystko! – rzucił nagle głośno, wyrывая się z zamyślenia. – Nie mamy tego za wiele w okolicy, więc poszukajcie trochę dalej. Antykwariaty, bazy, sklepy z rękodzielami. Chcę wiedzieć, czy to masowa produkcja, czy unikat. Może być symbolem czegoś lub jakimś znakiem rozpoznawczym.

– Detektywie Kang... – zaczął Sawewon.

– Jeszcze jedno – przerwał mu ostro – zabezpieczcie kamery sprzed budynku.

Gdy skończył mówić, zapanował ruch. Nie było to dziwne, że nawet taka drobnostka została potraktowana przez nich bardzo poważnie. W ostatnich tygodniach Kang każdą niecodzienną traktował w ten sposób. Krzesła zaskrzypiały, pojawił się szelest kartek i rozbrzmiał dźwięk wykonywanych telefonów. Kang schował notes do kieszeni i poklepał ją, upewniając się, że wypukłość przy piersi jest dobrze zakryta. Sięgając po czapkę, po którą musiał się odwrócić do swojego biurka, zrozumiał, czemu młodszy detektyw chciał mu przerwać.

Pani Nam przyglądała mu się z zainteresowaniem szeroko otwartymi oczami. Sawewon mówił do niej łagodnie, ale ona była jakby głucha na jego słowa. Drżące dłonie zaplotła na kolanach, a jej wzrok cały czas uciekał do tablicy korkowej z fotografiami.

– Przepraszam, pani Nam. – Nagle zmienił ton na spokojniejszy. – Proszę wybaczyć mi moje zachowanie. Nie powinienem omawiać spraw służbowych przy osobach postronnych.

– Nic się nie stało, detektywie. – Wstała, podpierając się o blat. – Nie ma w tym nic dziwnego, że poddał się pan emocjom w takiej sytuacji.

Skrzywił się na taki dobór słów.

– Detektyw Sawewon odwiezie panią do domu.

– Nie ma takiej potrzeby...

– To w takim razie zabierze panią do kuchni. Niech pani odpocznie w ciszy i coś zje.

– Oczywiście – odparł Sawewon i podał staruszce rękę, aby z nią wyjść.

Kang ubrał wypłowiały długi szary płaszcz i przełożył przez ramię torbę. Nie miał czasu zajmować się sprzątaczką. Znajdzie się dla niej opieka. Zadbają o nią.

– Dzwońcie do mnie, jak coś znajdziecie.

Ktoś, kto mu to podesłał, musiał wiedzieć, że Kang zawsze dopina swego. Ale on bardziej niż właścicielkę naszyjnika wolałby najpierw znaleźć nadawcę przesyłki.



Słońce chyliło się ku zachodowi powoli, niemal ceremonialnie, jakby celowo chciało wydłużyć ten moment zawieszenia między dniem a nocą, gdy Hye-jin szła szybko poboczem szosy prowadzącej do jej domu. Każdy krok niósł w sobie ciężar, którego nie potrafiła nazwać. Za późno wyszła z komisariatu, ale nieśmiało próbowała się dowiedzieć, co działo się z naszyjnikiem.

– Spokojnie... Jeszcze chwila – mruknęła do siebie, sprawdzając odruchowo położenie słońca.

Jej dom rodzinny stał na wzgórzu, z dala od głównej drogi, otoczony drzewami, które z roku na rok zdawały się podchodzić doń coraz bliżej, jakby chciały go w końcu pochłonąć. Budynek był już stary i miał w randę, na której farba dawno zaczęła łuszczyć się płatami. Dla innych mógł wyglądać ponuro, ale dla niej był jedynym miejscem, które dawało jej poczucie bezpieczeństwa. I jedynym, co pozostało jej po rodzicach.

Wiedziała jednak, że nie zdąży do niego dziś dojść, nim zajdzie słońce.

W połowie drogi skręciła z szosy i weszła na wąską ścieżkę prowadzącą przez las. Drzewa rosły tu gęsto, a ich korony spletały się wysoko nad jej głową, zatrzymując resztki światła. Hye-jin przyspieszyła, czując, jak serce zaczyna bić jej szybciej.

– Głupia... mogłaś wyjść wcześniej – syknęła do siebie.

Napięcie pod skórą narastało. Najpierw delikatnie, jak mrowienie w palcach. Potem mrowiło mocniej, pulsując w karku, w kręgosłupie i w kościach.

– Jeszcze nie... proszę, jeszcze chwilę – wyszeptała błagalnie.

Słońce przecięło przestrzeń między pniami ostatnim promieniem i światło dotknęło ziemi tuż przed jej stopami. To wystarczyło.

Kolana ugięły się pod nią i gdyby nie drzewo, o które się oparła, upadłaby na ziemię. Ból eksplodował w jej ciele ostrą i głęboką falą. Poczula, jakby coś w jej środku próbowało się przeorganizować i znaleźć na nowo właściwe miejsce.

– No dalej... – wydusiła przez zaciśnięte zęby.

Nie była w stanie się poruszyć. Drżała, obejmując się ramionami, jak gdyby mogła w ten sposób pozostać w jednym kawałku. Ubrania stawały się za małe, a torebka zsunęła jej się z ramienia. Zaciśnęła powieki, zagryzając tak mocno dolną wargę, że poczuła metaliczny smak.

Po chwili jednak ciało w końcu przestało się przeciw niej buntować. Drżenie ustało, ból zmalał do tępego pulsowania, a świat w jej oczach odzyskał ostrość. Ubrania obcisnęły się na niej absurdalnie. Ciężki sweter zsunął jej się z ramienia, a spódnica opięła się w okolicy bioder.

Hye-jin sięgnęła po torebkę leżącą u jej stóp. Z wnętrza wysypały się słuchawki splecione w supeł, błyszczący bez nakrętki, zmięta chusteczka,

kilka drobnych śmieci i książka z połamanym grzbietem. Zgarnęła to wszystko w pośpiechu i wcisnęła z powrotem do środka.

Spojrzała w dół na swoje stopy. Buty były zdecydowanie za małe, więc momentalnie zabołały ją palce.

– Świetnie... – Pochyliła się i zdjęła je jeden po drugim. – Chociaż rozmiaru buta nie mogliśmy mieć tego samego...

Wyprostowała się powoli, czując, jak jej ciało układa się w sobie i wszystko wskakuje na swoje miejsce. Wciągnęła głęboko powietrze, jakby dopiero teraz mogła naprawdę oddychać. Strach wciąż był w niej obecny, ale pod nim pojawiała się energia, niecierpliwa i paląca.

Nie oglądając się za siebie, ruszyła biegiem w stronę domu. Wpadła do środka po kilku minutach i zatrzasnęła drzwi. Oparła się o nie plecami, oddychając urywanymi haustami powietrza.

– Myśl. Myśl, Hye-jin – szeptała, zrzucając z siebie torbę i sweter.

Amulet.

Jakim cudem znalazł się na policji? Ktoś go znalazł. Ktoś go przyniósł. Ktoś wiedział, że ma znaczenie. A czy mógł wiedzieć, że ma związek z jej rodziną?

Musiał wiedzieć... ale jej zaczynało się mieszać już w głowie. Coś było nie tak.

– Kto cię szuka, mamó? – powiedziała głośniejszym głosem, jak gdyby odpowiedź mogła wypłynąć ze ścian.

Przeszła do gabinetu, który znajdował się na piętrze. Stare biurko skrzypnęło cicho, gdy otworzyła dolną szufladę. Na samym środku znajdowała się szkatułka. Hye-jin przez chwilę tylko na nią patrzyła, bojąc się ją wziąć. Nie miała jednak czasu na rozmyślanie. Nie, gdy czuła na karku oddech tajemniczego nadawcy. Po otwarciu wieka ujrzała drugą połowę pękniętego naszyjnika, a obok fotografię.

Wzięła zdjęcie do ręki i powstrzymała chęć zgniecenia go. Matka uśmiechała się na nim, obejmując tatę. Pomiędzy nimi stała ona, niemająca pewnie jeszcze sześciu lat. Zawieszka w kształcie kwiatu w całości lśniła na jej szyi.

– Porzuciliście mnie... – wyszeptała, czując, jak wzbiera się w niej szloch.

Myśli Hye-jin same powędrowały do Kanga.

– Nie może mnie z tym powiązać – powiedziała stanowczo, choć głos jej zadrżał. – A ten nadawca nie może mnie odnaleźć.

Życie Hye-jin nie było ciekawe. Bywała na targu i w komisariacie, gdzie wyglądała raczej jak cień człowieka niż ktoś, kto przyciągałby uwagę. W takim świecie Kang stał się jej drobną obsesją. Obserwowała go ukradkiem, zwracając uwagę na każdy jego ruch, na sposób, w jaki milczał i jak analizował sprawy czy sam popadał w obsesję. Za każdym razem, gdy znajdowała się zbyt blisko, czuła się nieswojo. To nie było zwykłe zauroczenie, lecz niepokojąca fascynacja kimś, kto cały oddawał się swojej pracy.

Teraz jednak wszystko się zmieniło. Hye-jin, zaciskając palce na połówce zawieszki, zaczęła się obawiać Kanga, nie tyle jego samego, ile tego, że mógłby się do niej zbliżyć... do jej prawdziwej młodszej wersji i do tajemnicy, którą skrywała.

Jeśli połączysz fakty... jeśli zobaczysz całość...

Urwała nagle, nie kończąc myśli.

– Na-yeon? – wyszeptała, rozglądając się wokół niespokojnie. – Jesteś tu?

Zawsze jestem z tobą, odpowiedziała tamta spokojnie. *Nawet kiedy udajesz, że mnie nie słyszysz i nie widzisz.*

– Wiesz, że znowu przestałam pić zioła?

Wiem, odparła Na-yeon.

– Wiesz... i nic z tym nie zrobiłaś?

Zrobiłam dokładnie to, co trzeba, Hye-jin.

Rozdział 2

Kang Beot-seok ocknął się na swoim materacu zupełnie nagi. Na jego skórze pomiędzy bliznami zasychały strużki krwi, brudząc jasną pościel. Wziął głęboki oddech i rozejrzał się wokół. Jego ubrania leżały na podłodze wśród pustych butelek soju, ale nie był to niecodzienny widok. Spróbował się podnieść, gdy jednak tylko ruszył mocniej głową, poczuł, jak krew buchnęła mu z nosa na usta. Zacisnął wargi, ponieważ nienawidził metalicznego posmaku. Wzbudzał w nim odrazę i przywoływał złe wspomnienia. Uniósł rękę, żeby ją zetrzeć, ale jego dłoń zatrzymała się kilka centymetrów przed twarzą i nie mógł nią ruszyć dalej. Do nadgarstka miał przywiązany gruby sznur, który sięgał do rury.

Od razu szarpnął drugą ręką – z takim samym skutkiem. Na dodatek z obu rąk sączyła mu się śmierdząca ropa i spływała w dół, aż do łokci. Żołądek ścisnął mu się z obrzydzenia na widok tego, w jakim był stanie.

Ale nie pierwszy raz znalazł się w takiej sytuacji.

– Pokaż się! – syknął. – Gdzie jesteś?!

Coraz bardziej zaczynał panikować. Nie mógł znów tu być. Nie doprowadził ponownie do tego, żeby wpaść w takie bagno. Uważał na siebie.

Nie miał jak wpaść w ich ręce.

Ich już przecież nie było.

Zadbał o to.

– Kto tu jest?! – wrzasnął, a wymioty podeszły mu do gardła.

Nagle poczuł ucisk na ramieniu, ale nikogo nie było obok niego. Ocknął się przy swoim biurku i poderwał się jak oparzony, aż niemal spadł z krzesła.

Przed nim stała pani Nam i to ona musiała go chwycić.

– Co? – wyrwało mu się bezwiednie.

Kolejny dzień bez snu i bez odpoczynku pozostawił na nim ślady głębsze niż te widoczne gołym okiem. Zaczerwienione i przymrużone

oczy oraz umysł płątający coraz to nowsze figle. Ledwo co widział kobietę, ale niezgrabnym ruchem uniósł do ust kubek z resztką zimnej kawy.

– Przepraszam, pani Nam – powiedział, nim upił łyk, i zerknął na zegar. Wskazówki pokazywały, że kończył się kolejny dzień pracy.

– Detektywie Kang – zaczęła nieśmiało kobieta, stawiając tacę na stole. – Przyniosłam coś do jedzenia.

Przed nim pojawiły się miseczki ryżu i *kimchi*. Kang zmierzył sprzątaczkę wzrokiem, niepewny, czy się obudził, czy był to następny koszmar. Nie chciał przyjąć od niej tej troski, ale czuł się naprawdę źle. A na domiar złego nie mógł pozbyć się z warg posmaku krwi.

– Dziękuję, ale nie mam apetytu, pani Nam – powiedział, starając się zabrzmieć w miarę normalnie.

Hye-jin mu nie odpowiedziała, tylko wzięła z boku krzesło i usiadła naprzeciwko niego. Przez trzy dni, odkąd w komisariacie pojawiła się ta przeklęta zawieszka, szukała okazji, aby dowiedzieć się czegoś więcej. Musiała z nim porozmawiać, a że był teraz ledwo przytomny, mogło jej to bardzo w tym pomóc.

Dasz radę, Hye-jin, mruknęła jej pod skórą Na-yeon.

Staruszki mają to do siebie, że ciężko im odmówić, więc już po chwili obserwowała, jak detektyw z grzeczności sięga po palczki drżącymi palcami.

– W internecie... – zaczęła cicho, zaraz jednak się zawahała. – Czytałam trochę o tych trzech dziewczynach. O tym, jak je porwano i jak nieszczęśliwie skończyły. Ludzie strasznie dużo o nich piszą.

Kang uniósł wzrok znad miski, ale tylko na moment.

– Internet nie jest dobrym źródłem wiedzy – odpowiedział rzeczowo. – A pani nie powinna się tym interesować i wystawiać na stres.

– Tak, wiem... Wiem. Oczywiście, że wiem. Ja tylko... jak tu sprzątam... widzę, jak wszyscy zaczynacie...

Zamilkła, jakby powiedziała za dużo. Kang westchnął, ale nie przestał jeść.

– Proszę się nie martwić sprawami, które pani nie dotyczą, pani Nam – powiedział spokojnie. – To nie jest nic, z czym powinna się pani mierzyć.

– Ale ja się już martwię – wyrwało jej się. – Przez tę paczkę.

Zatrzymał pałeczki w połowie drogi do ust.

– Przez tę przesылkę?

– Tak, detektywie Kang. – Poprawiła się nerwowo na krześle. – Odebrałam ją. I ja... naprawdę nie pamiętam, jak wyglądał ten człowiek. Miał maskę na twarzy. Nie wiem, czy był wysoki, czy niski. Nie zwróciłam uwagi, a kamery go nie uchwyciły. A ja... powinnam była zapamiętać. – Głos jej zadrżał i spłotła palce tak mocno, że aż pobieleły jej knykcie. – Mam straszne wyrzuty sumienia, detektywie Kang. Czuję, że przeze mnie coś się opóźnieło. Albo że komuś zaszkodziłam.

Kang spojrzał na nią uważniej i odłożył pałeczki.

– Proszę mnie posłuchać – powiedział. – Pani niczego nie zawałiła. Jeśli ktoś chciał zostać niezauważony, to i tak by się to udało.

– Ale...

– Nie. – Pokręcił głową. – To nie pani sprawa. A już na pewno nie pani wina, pani Nam.

Kang sięgnął z powrotem po jedzenie, pojmując, jak bardzo był głodny.

– A ta zawieszka... – odezwała się po chwili niby mimochodem.

– Nie mogę rozmawiać o postępach śledztwa – odpowiedział automatycznie, jakby miał to wyćwiczone do znudzenia.

– Oh, oczywiście. Przepraszam, detektywie Kang.

Zapanowała krótka cisza, aż Hye-jin przełknęła ślinę, po czym poprawiła fartuch, zbierając się w sobie.

– Ja tylko – zaczęła ostrożniej – zastanawiałam się, czy w ogóle wiadomo, do kogo ona należała. Nie co dalej, nie jak, tylko... czy ktoś ją kiedyś nosił.

Kang uniósł wzrok znad miski. Przez ułamek sekundy mierzył ją spojrzeniem, jakby oceniał, czy to jeszcze niewinna ciekawość, czy już coś więcej.

– To wciąż to samo pytanie – powiedział chłodno.

– Wiem. – Uśmiechnęła się słabo. – Po prostu... jest ładna. Widziałam ją przez chwilę. Nie wygląda jak coś, co nosiłby ktoś przypadkowy.

To wystarczyło.

Kang odłożył pałeczki na stół, wytarł dłonie w chusteczkę i potarł kark, jakby walczył sam ze sobą.

– Mogę powiedzieć nieoficjalnie – zaznaczył, rozglądając się – że zawieszka nie jest przypadkowa, pani Nam.

Serce Hye-jin uderzyło tak mocno, że aż zakreśliło jej się w głowie. Musiała mocniej oprzeć stopy o podłogę, żeby nie zsunąć się z krzesła. Skinęła głową, jakby ta informacja niczego w niej nie poruszyła.

– Czyli? – zapytała.

– Mamy ślad.

Zamilkła na moment, po czym nachyliła się minimalnie do przodu.

– Myślałam, że to może jakaś zwyczajna zniszczona błyskotka – powiedziała zestresowana, co trudno było jej już ukryć. – Z targu lub kupiona na mieście.

Kang pokręcił głową.

– Nie – odparł krótko, układając miski na tacce. – To nie jest zawieszka produkowana na dużą skalę, pani Nam.

Spojrzała na niego uważnie.

– To skąd?

– Powiem tylko tyle, że pochodzi stąd, z Beotgye – powiedział, po czym od razu dodał: – I na tym kończymy rozmowę.

Hye-jin znieruchomiała. Jej twarz stężała, a oczy rozszerzyły się minimalnie, zanim zdążyła nad sobą zapanować.

– Czyli musi być z kimś powiązana i komuś zależy na odszukaniu właścicielki?

– Pani Nam, proszę przestać – uciął.

Przytaknęła powoli, jakby dopiero teraz zrozumiała, że przekroczyła granicę.

– Rozumiem – powiedziała miękko. – Przepraszam. Już nie pytam, detektywie.

Spojrzał na nią jeszcze raz, dłużej, niż trzeba było.

– I proszę się tym nie przejmować – dodał. – Naprawdę.

Hye-jin wstała i skinęła głową. Tym razem nie odezwała się już ani słowem. W środku jednak wszystko w niej krzyczało.



Skończyła sprzątać przed piątą i odetchnęła z ulgą, że nie będzie musiała biec na ostatnią chwilę do domu. Wyszła z kantorka i skierowała się w stronę wyjścia. Po drodze mijała rząd biurów oddzielonych od korytarza szklaną ścianą. Światło w głównej sali już przygaszono, a większość stanowisk opustoszała. Tylko jedno biurko, zavalone papierami, wciąż było zajęte.

Zwolniła kroku i przystanęła tuż przy wejściu. Biurko Kanga stało pod takim kątem, że widziała go wyraźnie. Znowu spał, a raczej próbował spać, z głową opartą o blat, wśród rozsypanych akt i notatek. Jedną dłoń zwisła mu bezwładnie wzdłuż ciała, a druga była zaciśnięta w pięść i wsunięta pod głowę. Brwi miał ściągnięte, a szczękę napiętą. Poruszał się niespokojnie, jakby walczył z czymś, czego nie dało się zobaczyć.

– Detektywie Kang? – rzuciła, mocniej łapiąc za pasek od torebki.

Przez moment zawahała się, widok ten sprawił jednak, że serce ścisnęło jej się boleśnie. Podeszła do biurka, ale nim wyciągnęła rękę, aby dotknąć detektywa, jej wzrok spoczął na wielkim zdjęciu zawieszki. Hye-jin nie chciało się wierzyć, że to była część jej matki. Ktoś inny musiał mieć taki sam albo coś... Starła się zobaczyć coś więcej, ale mężczyzna zasłaniał resztę materiałów.

– Detektywie Kang – powtórzyła ciszej, łapiąc go za ramię.

Mężczyzna drgnął gwałtownie i od razu otworzył oczy. Przez ułamek sekundy patrzył na nią nieobecny, ale szybko wróciła mu świadomość.

– Pani Nam...? – wychrypiał.

Puściła go natychmiast, cofając dłoń, jakby się sparzyła.

– Przepraszam. Wyglądał pan niespokojnie. Myślałam, że... – urwała, nie wiedząc, jak dokończyć, bo gdy się podniósł, zobaczyła fotografie jednej z porwanych i zamordowanych ofiar.

Kang przetarł twarz obiema dłońmi, ciężko wypuszczając powietrze.

– Zasnąłem – stwierdził. – Nie powinienem był. – Spojrzał na stos papierów, jakby próbował sobie przypomnieć, na czym skończył, zanim dopadł go sen. – Dziękuję. Za obudzenie mnie, pani Nam – dodał w końcu.

Hye-jin nerwowym gestem poprawiła swój siwy kosmyk i zamiast odwrócić się i zostawić go w spokoju, odezwała się niemal szeptem:

– Detektywie Kang, wyglądał pan, jakby coś się panu śniło. Koszmar?

– To nie był koszmar – odparł głosem niższym niż zwykle. – To była moja przeszłość.

Słowa zawisły w powietrzu, ciężkie jak ołów.

– Aż tak zła, detektywie? – spytała ostrożnie.

Kang wzruszył ramionami i zaczął zbierać papiery z blatu, ale w jego oczach czaił się cień, który nie miał nic wspólnego z niewyspaniem.

– Nie ma czegoś takiego jak dobra przeszłość. Przynajmniej w moim przypadku. – Sięgnął po kubek z zimną kawą i upił łyk, jakby chciał w nim znaleźć odwagę do wypowiedzenia kolejnych słów. – Czasem myślę, że gdyby pewne rzeczy nie wydarzyły się wtedy... nie siedziałbym teraz tutaj. Ale też może wcale by mnie już nie było.

– Może powinien pan po prostu się przespać? – powiedziała łagodnie. – Trochę więcej niż te pojedyncze godziny, detektywie Kang.

Spojrzał na nią krótko, jakby chciał odpowiedzieć z ironią, ale coś w jej twarzy powstrzymało go przed zgryźliwym komentarzem. Podniósł się i zachwiał, łapiąc się krawędzi biurka. Wyglądało to jak wyuczony, nieprzypadkowy odruch. Hye-jin przełknęła ślinę. Pomyślała, że w takim stanie nie powinien nawet przechodzić przez ulicę, a co dopiero siadać za kierownicę. Myśl o nim jadącym samochodem sprawiła, że ścisnęło ją nieprzyjemnie w środku.

– To ja zrobię detektywowi miejsce na kanapie w pokoju socjalnym. – Wyminęła go i spojrzała na niego przez ramię. – I niech pan spróbuje nie śnić o tej przeszłości.

– Naprawdę nie trzeba... – powiedział, ale zaraz pociemniało mu przed oczami. – Dobrze, pani Nam. Może to nie taki zły pomysł.

Wziął swoje rzeczy i wyszli razem. Starsza kobieta go wyprzedziła, gdy Kang skręcił jeszcze do gabinetu ich informatyka. Wszedł do niego bez pukania.

– Coś nowego, Kim? – rzucił.

Młody chłopak oderwał wzrok od ekranu.

– Tak... tylko nie do końca to, czego się spodziewałem. – Sięgnął po wydruk i położył go na skraju biurka. – Wiedzieliśmy już, że pochodzi z okolic Beotgye, ale wcześniej przeoczyliśmy oznaczenie z tyłu.

– Oznaczenie czego?

– Podpis. – Kim przesunął palcem po powiększonym fragmencie. – Tu na krawędzi. Ledwo widoczny, ale jednak jest.

Kang pochylił się nad zdjęciem.

– Lokalne rzemiosło?

– Tak. Mały zakład na obrzeżach. Działał jakieś trzydzieści lat temu. Prowadziło go małżeństwo – powiedział, sięgając po cienką teczkę. – Oficjalnie oboje mieli normalną, dobrze płatną pracę. Ona w administracji, on w firmie handlowej. Ale po godzinach dorabiali hobbystycznie. Biżuteria na zamówienie i takie tam.

– Skąd to wiesz?

– Od razu wysłałem dwójkę chłopaków, aby przepytali mieszkańców tej okolicy – odparł Kim. – Głównie starsze kobiety coś tam pamiętały. Kilka z nich wspomniało o małżeństwie z końca ulicy, które robiło śliczne drobiazgi. Zawsze jakieś motywy roślinne. Wiśnie powtarzały się najczęściej.

– Dlaczego?

Kim wzruszył ramionami.

– Jedna z sąsiadek mówiła, że to był ich znak rozpoznawczy. Coś w rodzaju ważnego symbolu. Nie sprzedawali ich masowo, a raczej... selektywnie.

Kang otworzył teczkę.

– A ta zawieszka?

– Najpewniej połowa kompletu. – Kim spojrzał na niego uważnie. – Kilka osób wspominało, że robili czasem rzeczy do pary. Dwie części, które miały sens tylko razem.

– Co się z nimi stało?

– Zaginęli. Oboje. Jednego dnia po prostu... przestali istnieć. W domu zostało małe dziecko. Dziewczynka. Pod opieką babci.

– Prowadzono sprawę?

– Krótko. – Kim się skrzywił. – Nie było ciał ani śladów włamania. Przyjęto wersję, że uciekli. Podobno mieli oszczędności. Uznano, że wyjechali za granicę.

Kang zamknął teczkę.

– A dziecko?

– Ma dziś dwadzieścia siedem lat – odpowiedział Kim bez wahania. Zapadła cisza.

– Czyli zawieszka wraca po tylu latach... – powiedział Kang powoli. – I trafia akurat do mnie.

– I to nie przypadkiem – dodał Kim. – Facet od przesyłki wyraźnie chciał, żebyś ją dostał. Jakby... wiedział, że będziesz umiał to połączyć.

Kang się wyprostował.

– Musimy dotrzeć do tej babci. – Jego głos był spokojny, ale zarazem podekscytowany. – Jutro tam pojedziemy, a dziś... zorganizuj dyskretny patrol w okolicy.

– Jasne.

– I wyślij mi wszystko. – Kang odwrócił się do wyjścia. – Każdy szczegół. Nawet coś, co wydaje się bez znaczenia.

Bo jeśli zawieszka była tylko połową... to druga część wciąż gdzieś istniała.

Detektyw skinął mu na pożegnanie i wyszedł. Ledwo zamknął za sobą drzwi i od razu wpadł na sprzątaczkę. Zachwiał się i odsunął krok do tyłu.

– Przepraszam, detektywie Kang – rzuciła szybko.

– To ja przepraszam – odparł odruchowo. – Poradzę sobie dalej sam. Nie musiała pani czekać.

– Oczywiście. Ale i tak pana odprowadzę, detektywie.

Nie poczekała na jego odpowiedź, tylko zaprowadziła go do pokoju socjalnego. Otworzyła drzwi i zapaliła światło, które oświetliło pojedynczą kanapę i kilka innych mebli.

Przepuściła Kanga w progu. Ten rzucił na stół swoje rzeczy, a Hye-jin patrzyła, jak zdejmuje następnie marynarkę w delikatne niebieskie prążki. Gdy uniósł ręce, żeby odwiesić ją na wieszak, kołnierzyk jego koszuli odchylił się lekko, odsłaniając skrawek skóry tuż nad obojczykiem.

– Dobranoc, detektywie Kang. Życzę panu chociaż kilku udanych godzin snu.

– Dziękuję, pani Nam – odparł, posyłając jej zmęczony uśmiech. – Naprawdę to doceniam.

Skinęła głowę i chwyciła za klamkę, wyglądając, jakby wahała się jeszcze, czy o coś nie zapytać, ale ostatecznie zamknęła drzwi.

Kang obrócił klucz w zamku z wyraźnym kliknięciem. Potem zaczął się rozbierać. Najpierw wygnieciona koszula, spod której ukazało się coś, co rzadko ktokolwiek miał okazję zobaczyć. Całe jego plecy pokrywał tatuaż. Nie był to jeden obraz, a raczej misterna mozaika. Ciemne linie tworzyły kształty wijących się gałęzi wiśni, w których gubiły się ostre, niemal drapieżne kontury smoków i fal. Płatki kwiatów, rozsypane niczym na wietrze, schodziły wzdłuż ramion, gdzie tusz mieszał się z grubymi bliznami. Tatuaż nie wyglądał na robiony dla ozdoby. To był znak. Historia wyryta w skórze.

Odłożył koszulę na oparcie krzesła, a mięśnie na jego plecach napięły się, gdy przeciągnął ręką po karku. Wtedy znów wróciło do niego palące i narastające pragnienie, które nie miało nic wspólnego z wodą. Był zmęczony, tak zmęczony, że myśli przestawały mu się składać w całość. Ale wiedział, czego potrzebował. Nachylił się do swojej torby, by wyciągnąć akta i zieloną butelkę. Przyłożył ją do ust, pozwalając, by smak *soju* rozlał się po języku i spłynął w dół gardła.

Westchnął cicho, mając z tyłu głowy miejsce, gdzie się znajdował. W tej chwili jednak nie obchodziło go nic poza tym, żeby rozluźnić napięcie, które od trzech dni ścisnęło go jak stalowa obręcz.



Dwóch policjantów z patrolu siedziało w zaparkowanym pod drzewami terenowym samochodzie, kilkadziesiąt metrów od domu Choi Hye-jin i jej babci.

– Myślisz, że wiedzą, że je obserwujemy? – spytał Sawewon, ziewając. – W ogóle nie wiemy nawet, czy tam są.

Nagle, jak na ich życzenie, na szosie pojawiła się sylwetka. Sawewon zaskoczony nagłą obecnością momentalnie przyłożył do oczu lornetkę, aby lepiej przyjrzeć się cieniowi. W takich ciemnościach w samym środku lasu był w stanie tylko stwierdzić – sądząc po sposobie poruszania się – że to najprawdopodobniej kobieta.

– Widzisz, że jest zdenerwowana, czy już sam coś jej dopisuję, Lee? – zapytał, podając koledze lornetkę.

– O takiej porze to raczej nikt nie czułby się swobodnie na takim uboczu.

– Słuszna uwaga.

Postać przystanąła na moment, rozejrzała się nerwowo, po czym błyskawicznie przeszła przez furtkę. Nawet nie zapaliła światła w ogrodzie, tylko wspięła się po schodach, cały czas oglądając się za siebie.

– No... to nie wyglądało normalnie – mruknął Lee.

– Mhm... – Sawewon zastanowił się na głos, kiedy w domu nie rozbrzmiały światła. Wystukał szybko numer, ale sygnał wybrzmiał kilka razy i włączyła się poczta głosowa.

– Który raz do niego dzwonisz?

– Trzeci – westchnął Sawewon, odkładając komórkę na deskę rozdzielczą.

– Może śpi.

– Kang? O tej godzinie? Dochodzi dopiero dwudziesta druga. Ten człowiek nie śpi, on hibernuje na stojąco z otwartymi oczami. Tym bardziej teraz, gdy dostał sprawę tych zamordowanych kobiet, a w głowie ma jeszcze sprawę z naszymi nikim.

– No to co robimy? – Lee poprawił czapkę, wyraźnie zaniepokojony. – Mieliliśmy mu meldować wszystko od razu. Prędzej to była ta młodsza dziewczyna niż ta babunia.

– Wiem. Ale może... lepiej mu czasem nie meldować wszystkiego od razu. – Sawewon spojrzał znów w ciemne okna domu Choi Hye-jin. – Jak wciągnie się w coś po uszy, to nie zna umiaru. A potem zostawia po sobie tylko bałagan.

– Mówisz, jakbyś miał na myśli coś konkretnego.

– Bo mam, Lee – westchnął. – Pojawiłeś się, jak Kang już u nas był, ale nie bez powodu wysłali go z Seulu do naszego miasteczka na odludziu. Dwa lat temu prowadził sprawę w Gaepo-dong. Chodziło o serię dziwnych pobić, odpowiedzialny był za to jakiś lokalny gang. A Kang, zamiast czekać na wsparcie, poszedł do ich kryjówki.

– I?

– Dostał kulkę w bok. A jego partner... – Sawewon zamilkł na chwilę. – Załapał się na śmiertelny strzał.

Lee przełknął ślinę, bo nie znał przełożonego z tej strony. Na co dzień nie miał z nim za wiele kontaktu.

– I dalej tak pracuje?

– Jeszcze gorzej. – W głosie mężczyzny brzmiała mieszanka szacunku i znużenia. – On nie prowadzi śledztw. On je pożera. Jak pies, który trafił na kość. Dopóki jej nie rozgryzie, nie ruszy się z miejsca. A jak ktoś mu przeszkadza... No cóż.

– Brzmi jak człowiek, którego wołałbym mieć po swojej stronie.

– Tak... Tylko pamiętaj, że czasem jak rzuci się w pogoń, to może nie zauważyć, że zostawił cię daleko w tyle. – Sawewon zerknął na telefon jeszcze raz. Ekran był pusty. – Dalej nic. Dobra, pilnujemy, ale jak coś się stanie, to chcę, żebyś pamiętał, że próbowałem go ostrzec.

Lee odwrócił wzrok od ciemnego domu.

– Myślisz, że babcia Choi ma coś wspólnego z tymi porwaniami?

– Wiem tyle, co wszyscy na posterunku. Ktoś najprawdopodobniej chciał ją odnaleźć, ale czemu? Naszyjnik stanowił dobrą poszlakę, tylko wciąż nie wiadomo, komu ta informacja była potrzebna.

Lee nalał do swojego kubka kawy z termosu i dołał jej również do kubka kolegi.

– A czy to prawda, co mówią jeszcze o Kangu i jego życiu? – Nie mógł się oprzeć pokusie, aby nie podjąć tego tematu, skoro już wywiązała się ta rozmowa. – Niby w Seulu jest znany jeszcze jako ktoś inny, prawda?

– Czyli u młodziaków detektyw Kang też jest tematem rozmów. – Sawewon się zaśmiał. – Mówi się, że Kang kiedyś był w gangu, ale Seul zataił te informacje. Musi mieć dobre plecy.

– Chcesz mi powiedzieć, że nasz detektyw to były gangster? – Lee brzmiał tak, jakby nie dowierzał.

– Chcę ci powiedzieć, że niektórzy wciąż się zastanawiają, po której stronie on tak naprawdę stoi. Wiesz, ile razy wyciągał ludzi z kłopotów, zanim w ogóle to zgłosił?

– I puszczają mu to płazem?

– A jak myślisz? Facet ma wyniki. Potrafi wywęszyć winnego tam, gdzie inni nie widzą nawet przestępstwa. Komendant go kryje, bo Kang robi robotę, której nikt inny nie tknie. Ale – spojrzał znów na pogrążony w ciemności dom – za każdym razem ktoś płaci za to swoją cenę.

– Co masz na myśli?

– Pracuje do upadłego. Śpi po dwie, trzy godziny. Pije, żeby zasnąć. Znika na całe noce, a potem wraca z nowymi tropami, które nie są z naszego terenu. I jeszcze... ten jego tatuaż.

– Tatuaż?

– Widziałem raz tylko kawałek. Pod koszulą, przy szyi. Niby nic, ale jak się znasz, to wiesz, że to symbol dawnego gangu. Tyle że ten gang oficjalnie nie istnieje od prawie piętnastu lat, więc to nie pasuje, bo go tu wtedy nie było. Ponoć jednak w każdej plotce tkwi ziarno prawdy.

– To jakim cudem on...

– Tego nikt nie wie. Może to tylko stara historia. Może coś więcej. Ale jedno jest pewne: Kanga już pochłonięła ta sprawa i się nie opamięta, nie będzie spał, nie będzie jadł, a my będziemy biegać za nim jak psy gończe, aż ktoś w końcu kogoś zostawi w tyle.



Kang ocknął się z kolejnego koszmaru. Wnioskując po ogólnym zdrętwieniu ciała, drzemka musiała trwać trochę dłużej. Szybko się zebrał i wyszedł na korytarz. Zdziwiony jego obecnością ochroniarz z nocnej zmiany podniósł głowę, ale Kang tylko skinął w jego kierunku i minął go bez słowa. Rozmowa w tym momencie wymagałaby od niego za dużo energii. Drzwi się za nim zamknęły, ale chłodne powietrze nie okazało się przyjemne, a tylko pogłębiło nieprzyjemne pulsowanie w skroniach.

Przez chwilę stał na schodach, gdzie z pękniętych płytek wyrastały chwasty. Próbował zebrać myśli i przypomniał sobie o patrolu, jaki miał zostać wysłany pod dom Choi. Wyciągnął komórkę z kieszeni, ale w czarnym ekranie zobaczył tylko swoje słabe odbicie. Padła mu bateria.

– Dadzą radę – mruknął, chowając telefon z powrotem.

Ruszył w stronę parkingu ociężałym krokiem. Wsiadając do samochodu, poczuł znajome drżenie w dłoniach, ale zlekceważył je i odpalił silnik. Kang wyjechał z terenu komisariatu i skręcił w przeciwną stronę, niż mieścił się dom panien Choi.

Podjechał pod całodobowy sklep, do którego w ostatnim czasie zaglądał coraz częściej. Zawahał się, było to jednak zbyt słabe zwątpienie, żeby Kang nie wszedł do środka. Dzwonek nad drzwiami zadźwięczał.

– Dobry wieczór, detektywie – przywitał go starszy mężczyzna za ladą. Niestety nie był już anonimowym klientem.

– Nie taki dobry – mruknął Kang, idąc prosto do lodówki. Otworzył drzwiczki i bez zastanowienia wziął cztery zielone butelki.

Sprzedawca uniósł brew i pozwolił sobie do niego zagadać:

– Ciężki dzień, detektywie?

– Ciężki miesiąc – odpowiedział Kang, podając banknoty.

Kilka minut później był już pod swoim mieszkaniem. Wniósł reklamówkę na czwarte piętro, otworzył drzwi i zrzucił marynarkę na krzesło, bo nie miał siły porządniej jej zawiesić. Wnętrze przywitało go ciszą i dusznym zapachem dymu papierosowego. Na stoliku w salonie stało kilka pustych butelek po poprzednich nocach.

Odkręcił jedną z nowych butelek i uniósł ją do ust, ale smak, jaki poczuł, nie przyniósł mu ulgi. Nie uciszyło to jego pędzących w głowie wspomnień, nie rozproszyło obrazów. Zamiast tego ostatnia resztką czujności i obowiązku zachwiała się w nim, lecz pamiętał, aby podłączyć telefon do ładowarki.

– Więc nie jest tak źle – mruknął, siadając w fotelu i wpatrując się w ścianę powyklejaną zdjęciami i notatkami.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Dażno temu w małej wiosce u stóp góry Bukhansan żyła dziewczyna. Nocą była dzieckiem jak każde inne. Miała młodą twarz, jej oczy świeciły, a dłonie jeszcze nie znały ciężaru pracy. Lecz kiedy promienie słoneczne dotykały jej skóry, dziecko znikало, a na jego miejscu stała stara kobieta, o plecach pamiętających dziesiątki lat. Do dziś, gdy w Korei słońce świeci wysoko na niebie, niektórzy mieszkańcy wspominają historyjkę o podwójnej kobiecie, która zawsze była sama...



Hye-jin wiecie nietypowe życie. Za dnia osiemdziesięcioletnia, nocą powraca do swojej prawdziwej postaci – dwudziestokilkuletniej dziewczyny. W starszej wersji jest sprzątaczką na komisariacie policji, w młodszej... Młoda Hye-jin funkcjonuje w cieniu kłutwy, która pozbawiła ją rodziców, a także szans na zdobycie wykształcenia i podjęcie porządnej pracy.

Kiedy w ręce charyzmatycznego policjanta Kanga Beot-seoka trafia tajemnicza paczka z naszyjnikiem, życie Hye-jin się zmienia.

Okazuje się, że naszyjnik łączy jej rodzinę ze sprawą zaginięcia młodych kobiet, nad którą pracuje Kang. Jakie konsekwencje będzie to miało dla obu postaci Hye-jin?



Patroni medialni:



beYA 16+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-3644-7



9 788328 936447

cena: 44,90 zł